

# MIEJSCA ŚWIĘTE, MIEJSCA PRZEKLĘTE

---

*Polskie doświadczenie przestrzeni*

PRACA ZBIOROWA POD REDAKCJĄ

Włodzimierza Pawluczuka  
i Stanisława Zagórskiego

WSTĘP:

Janusz Tazbir

*Maciej Krzywosz*



Oficyna Wydawnicza „Stopka”  
Łomża 2012

Redakcja wydawnicza:

Wiesława T. Czartoryska

Recenzenci:

Prof. Adam Dobroński

Prof. Ludwik Malinowski

Korekta:

Natalia Kossakowska

Dorota Gołek

Projekt okładki i opracowanie graficzne:

Stanisław Kędziałowski

Redakcja techniczna:

Edyta Majewska

© Copyright by Oficyna Wydawnicza „Stopka”, 2012

**ISBN 978-83-85734-99-4**

Skład i łamanie:

Spółeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka”

Oficyna Wydawnicza

18-403 Łomża, al. Piłsudskiego 83

tel. 86 216 42 61, faks 86 215 11 51

www.stopkapers.com.pl, e-mail: stopka@stopkapers.com.pl

Druk i oprawa:

sPRINT K. Kuźniewski, R. Przybyszewski s.c.

06-400 Ciechanów, ul. Pułtуска 70

tel. 23 673 34 30

## SPIS TREŚCI

### WSTĘP

<i>Janusz Tazbir</i> — Od nostalgii do przyswojenia .....	7
---	---

### 1. OBRAZY

<i>Maciej Nowicki</i> O przekleństwie świętości i uświęcaniu klątwy .....	13
<i>Stanisław Obirek</i> Bełżec — szukanie słowa .....	25
<i>Andrzej Sakson</i> Zmagania ze wschodniopruskim dziedzictwem na Warmii i Mazurach .....	45
<i>Józef Borzyszkowski</i> Miejsca święte i przekłete w pomorsko-polskiej przestrzeni .....	63
<i>Barbara Górnicka</i> Z ziemi świętej w obcy świat... Oswajanie krajobrazu subregionu głubczyckiego przez Krasowiaków .....	73
<i>Małgorzata Czapięga</i> Zamknięcie otwartego. Przekleństwo miasta-labiryntu .....	97
<i>Anna Mikołajko</i> Miasto przekłete, miasto święte. Zapis roku cholery .....	117
<i>Maciej Krzywosz</i> Zabłudowska cudowna łąka. Miejsca święte — wyśmiane i zapomniane .....	133
<i>Katarzyna Łeńska-Bąk</i> Pasieka miejscem antropologicznym? .....	159
<i>Janina Hajduk-Nijakowska</i> <i>Terra incognita</i> . Kulturowy wymiar miejsca zdegradowanego .....	173
<i>Katarzyna Adamska</i> Etos i nuda w międzywojennym Otwocku .....	185

## 2. REMINISCENCJE

<i>Wojciech Giełżyński</i>	
Może i Ty — Jaćwiąg? .....	199
<i>Romuald Mieczkowski</i>	
Fabianiszki i okolice .....	211
<i>Włodzimierz Karol Pessel</i>	
Przekleństwo Falenicy. Opowieści (pod)warszawskiego osiedla .....	235
<i>Jolanta Sawicka-Jurek</i>	
„W Kodniu łask źródła...”. O świętym miejscu południowego Podlasia .....	259
<i>Jerzy Sikora</i>	
Góry Tischnera .....	269
<i>Jan Socha</i>	
Moje Brudzewice — miejsce centralne .....	299
<i>Ludwik Kostro</i>	
Losy wojenne jednej z wielu rodzin. Verdun, Stutthof, Matzkau, Auschwitz, Katyń, Buchenwald, Dachau .....	315
<i>Tadeusz Aleksander</i>	
Kult świętej i dramat lat szkolnych .....	337
<i>Wojciech Kaute</i>	
Kiedy my żyjemy... Holokaust a polskie doświadczenie przestrzeni .....	369
<i>Jan Kwasowski</i>	
Pod Górą Żuryńską .....	379
<i>Ryszard Niemiec</i>	
Pańska Góra i chłopskie Doły. Reportaż z bolesnej pamięci .....	395
<i>Bronisław Gołębiowski</i>	
Miejsca przeklęte bywają święte .....	409
<i>Włodzimierz Pawluczuk</i>	
Miejsca święte i przeklęte .....	415

## ANEKS

Laureaci Konkursu Zygmunta Glogera .....	425
Regulamin XXIV edycji .....	438

Maciej Krzywosz

## ZABŁUDOWSKA CUDOWNA ŁĄKA *Miejsca święte — wyśmiane i zapomniane*

### *Wstęp*

Najnowszy temat „Stopki” skierował po raz kolejny moją uwagę na wydarzenia sprzed prawie pół wieku, które miały miejsce na Podlasiu. Wtedy to w podbiałostockim Zabłudowie, w maju 1965 r. doszło do objawienia maryjnego (mariofanii<sup>1</sup>). Miejscowej czternastoletniej dziewczynce — Jadwidze Jakubowskiej, ukazała się Matka Boska. Wydarzenie to, powszechnie nazywane cudem zabłudowskim<sup>2</sup>, wywołało całą masę innych zdarzeń o charakterze religijnym, społecznym, a nawet politycznym. Ale tym, co najbardziej związane z tegorocznym tematem „Stopki”, jest fakt, iż miejsce objawienia stało się na jakiś czas *par excellence* miejscem świętym. Miejscem świętym, któremu niestety nie dane było naturalnie umrzeć i stać się z powrotem zwykłą łąką, albo przekształcić się (bo kto wie, czym się mogła skończyć zabłudowska mariofania, gdyby nie represje komunistycznej władzy) w lokalne albo krajowe sanktuarium. Tak więc będę pisał — sądzę, że mogę tak powiedzieć — o nieszczęśliwym miejscu świętym. Miejscu, o którym latem 1965 r. słyszała cała Polska i do którego zdążyły tłumy pielgrzymów z całego kraju, a dziś, poza miejscową ludnością, nikt już nie pamięta.

Jest jeszcze jeden powód, który sprawił, że tegoroczny temat „Stopki” oraz zaproszenie do współuczestnictwa powitałem z prawdziwą radością. Parę lat temu, przeglądając dokumenty wyprodukowane przez tajne służby, a odnoszące się do cudu zabłudowskiego, natknąłem się na dokument zawierający następujący wyimek:

---

<sup>1</sup> Termin „mariofania” jest neologizmem utworzonym na podobieństwo terminów „teofania”, czyli objawienia się Boga, lub eliadowskiej „hierofanii”, czyli przejawiania się świętości, a stworzył go Jean Guitton — znany francuski mariolog. Słowo „mariofania”, nie występuje powszechnie w polskiej literaturze przedmiotu. Jedynymi znanymi mi pozycjami, z których zresztą przejąłem je, są książki: W. Tabaczyński, *Geneza Mariofanii z Lourdes w świetle źródeł historycznych*, Warszawa 1984 oraz J. Boufflet, P. Boutry, *Znak na niebie. Objawienia Matki Bożej*, Warszawa 2000.

<sup>2</sup> Chciałbym wyraźnie zaznaczyć, iż w całym tekście, pisząc o cudach, czy też zjawiskach mirakularnych, będę miał na myśli cuda jako fakty społeczne, czyli definiowane tak przez uczestników zdarzeń, a nie cuda w sensie teologicznym, definiowane przez instytucję religijną.

W dniu 30 maja 1965 roku z Wydziału IV-go Służby Bezpieczeństwa Komendy Wojewódzkiej MO w Białymstoku wpłynęło zadanie na przeprowadzenie obserwacji tajnej na miejscu rzekomego »cudu« w miejscowości Zabudów.

Obserwację na zlecenie Naczelnika Wydziału IV-go przeprowadzono w dniach 30-31.V, 1-30.VI, 1/18 lipca oraz 14-15 październik 1965 rok. W czasie przeprowadzonej obserwacji ustalono:

— kontaktów — 67

— samochodów — 748

— motocykli — 513

W tym samym czasie dokonano 302 zdjęć fotograficznych aparaturą zakamuflowaną<sup>3</sup>.

Najbardziej oczywiście zainteresowały mnie wspomniane zdjęcia. Niestety, ówczesne poszukiwania w archiwach zakończyły się fiaskiem. I już pogodziłem się z przekonaniem, że dokumentacja fotograficzna cudu zabłudowskiego została, tak jak wiele innych dokumentów wytworzonych przez komunistyczne tajne służby, w trakcie transformacji zniszczona. Na szczęście, w zeszłym roku otrzymałem informację, iż odnaleziono w białostockim IPN około 300 zdjęć z zabłudowskiego cudu. Zdjęcia cudownego miejsca, zamieszczone w niniejszym tekście, będą miały więc swoistą premierę. Dzięki „Stopce”!

Struktura tekstu jest następująca. W części pierwszej przedstawię ogólnie przebieg zdarzeń związanych z cudem zabłudowskim. W następnym opiszę przekształcenia, które dotknęły zabłudowską przestrzeń, a w szczególności pojawienie się świętej łąki oraz jej ikonsferę. W części trzeciej przedstawię zachowania zabłudowskich pątników, a w ostatniej zdarzenia mirakularne<sup>4</sup>, które miały mieć tam miejsce.

W zakończeniu dokonam krótkiego podsumowania oraz wspomnę o innym obrazie przedstawianych w niniejszym tekście zdarzeń. Obrazie *de facto* wysmiewającym zabłudowską cudowną łąkę oraz przybywających tam pątników.

### **1. Przebieg zdarzeń**

Interesujące nas wydarzenia miały miejsce w Zabłudowie, małej miejscowości położonej około 18 km, w kierunku południowo-wschodnim, od Białegostoku. Zabłudów liczył w roku 1965 około 1500 mieszkańców (dziś 2500), za to aż 312 krów i 1017 świń<sup>5</sup>. Ponadto architektura Zabłudowa składająca się głównie

---

<sup>3</sup> Archiwum IPN w Białymstoku, dalej jako: IPN Bi, 0037/52, k. 652.

<sup>4</sup> Termin mirakularny będę w całym tekście używał jako synonimiczny w stosunku do terminu cudowny.

<sup>5</sup> Zob. J. Ambroziewicz, *Apokalipsa*, Warszawa 1968, s. 160.

z zabudowań przypominających wiejskie zagrody sprawiała i sprawia, iż właściwie mamy do czynienia ciągle z dużą wsią, a nie miastem. Władze próbowały w roku 1961 pozbawić Zabłudów praw miejskich, jednak mieszkańcom udało się obronić formalnie miejski charakter ich miejscowości. Na pewno przyczyniła się do tego jego bogata przeszłość. Wspomnę tylko, iż to w Zabłudowie w 1568 wydrukowano *Ewangelię* w języku staro-cerkiewno-słowiańskim, a w XVII wieku gościło tu wiele synodów kalwińskich. Ponadto, miasto posiadało jedną z najpiękniejszych morderzewiowych synagog w Polsce, spaloną przez Niemców w 1941 roku. Po II wojnie światowej nastąpiła ruralizacja Zabłudowa, a on sam stał się miejscowością satelicką w stosunku do Białegostoku.

Mariofania zabłudowska rozpoczęła się 13 maja 1965 roku, na łące nieopodal miasteczka, kiedy to w godzinach wieczornych katolickiej dziewczynce, Jadwidze Jakubowskiej, objawiła się Matka Boska<sup>6</sup>. Wezwała ona ludzi do modlitwy i nawrócenia, a samej Jadwidze obiecała, iż jej niedomagająca matka wyzdrowieje. Rodzice z początku nie dali wiary słowom dziewczynki, ale następnego dnia mama Jadwigi, Maria Jakubowska, poczuła się lepiej i jako pierwsza uwierzyła w objawienie córki. Skoro Zabłudów był wtedy małą miejscowością, możemy więc przyjąć, iż dość szybko pocztą pantoflową wieść o objawieniu rozniosła się pośród zabłudowian i okolicznych mieszkańców.

Kolejne objawienie miało miejsce tydzień później — 20 maja. Matka Boska ponowiła swe wezwanie do nawrócenia i zapowiedziała, iż ukaże się w niedzielę 23 maja. Tego dnia na łące zgromadziło się około pięćdziesięciu osób. Ludzie śpiewali pieśni maryjne, odmawiali różaniec, modlili się. Matka Boża po raz kolejny objawiła się Jadwidze Jakubowskiej i obiecała, że pojawi się za tydzień, 30 maja. Innym osobom obecnym na łące nie było dane zobaczyć osobiście Matki Bożej, za to wyraźnie czuły jej obecność, a poza tym były świadkami „cudu wirującego słońca” często opisywanego w konfesyjnej czy sensacyjnej literaturze poświęconej mariofaniom<sup>7</sup>.

Jeżeli uczestnicy tego zgromadzenia doświadczyli czegoś takiego, to jest rzeczą oczywistą, że uznali objawienie Jadwigi za prawdziwe, a informacje o całym zdarzeniu zaczęły w sposób niezwykle szybki rozchodzić się nie tylko wśród okolicznej ludności. Wieści o cudzie szybko przekroczyły granice województwa i zgodnie z logiką tego typu opowieści, powtarzanej z ust do ust, zaczęły przekształcać się w mit o obłożnie chorej matce, jej świętej córce i cudownym uzdrowieniu,

---

<sup>6</sup> Ciąg wydarzeń przedstawiam za książką J. Ambroziewicza, *Apokalipsa*, Warszawa 1968 oraz materiałami zgromadzonymi w białostockim Instytucie Pamięci Narodowej.

<sup>7</sup> Zob. A. Busłowska, *Zabłudowski Cud*, „Z Zabłudowskiej Ziemi” 1999, nr 44, s. 8.

a zwykła łąka stała się miejscem niezwykłym, odwiedzanym przez ludzi wierzących i ciekawskich. Mimo że w tym czasie (maj 1965) w prasie nie pojawiły się żadne informacje na temat wydarzeń w Zabłudowie, duża część mieszkańców Białostocczyzny z niecierpliwością oczekiwała niedzieli 30 maja. Lokalne władze partyjne i państwowe także z niepokojem oczekiwały tego dnia, ale z zupełnie innego powodu, albowiem na ten dzień zaplanowano wybory do Sejmu i Rad Narodowych. Wybory w PRL miały na celu przede wszystkim zademonstrowanie jedności i poparcia społeczeństwa dla rządzących, a więc pełniły głównie funkcję propagandową. Z tego też względu zapowiedź objawienia się Matki Boskiej w dniu wyborów musiała zaniepokoić lokalne władze, o czym może świadczyć wypowiedź ówczesnego pierwszego sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR — Arkadiusza Łaszewicza: „Nieprzyjemnym dysonansem wobec aktywnej postawy społeczeństwa białostockiego w poparciu programu wyborczego kandydatów na posłów i rad narodowych wpłynęła sprawa zainicjowania »cudu« w Zabłudowie. Podjęte już zostały odpowiednie kroki”<sup>8</sup> — zapewniał Łaszewicz.

Nadszedł w końcu 30 maja — dzień zapowiedzianego objawienia i wyborów. Do Zabudowa, na zapowiedzianą mariofanię, zmierzały tysiące osób. Władze starały się nie dopuszczać pielgrzymów do miasta, organizując liczne blokady na drogach, odwołując wiele kursów PKS, i instalując w samym Zabłudowie specjalny sztab operacyjny, składający się oficerów SB i MO, który miał za zadanie kontrolowanie sytuacji na miejscu.

Wszystkie powyżej wymienione utrudnienia na niewiele się zdały, albowiem ludzie obchodzili blokady, zdążając na miejsce poprzez łąki, lasy i pola. Po południu, na łące skupiło się kilka tysięcy osób, z których część się modliła i śpiewała pieśni religijne, a inni byli zwykłymi gapiami. Obok skoncentrowano znaczne oddziały milicji ZOMO, przeznaczone do pacyfikowania zgromadzeń. Około godziny siedemnastej doszło do bezpośredniego starcia sił MO z ludnością cywilną. O ile w godzinach rannych i wczesnopopołudniowych wystarczyła sama słowna perswazja funkcjonariuszy, by przybywający ludzie nie gromadzili się w miejscu spodziewanego objawienia, o tyle po południu ZOMO, gdy na cudownej łące i w jej okolicach były tysiące ludzi, zaczęło używać do rozpędzenia tłumu pałek, petard i gazów łzawiących. Padły też strzały. Ludność nie pozostała dłużna, niszcząc kamieniami milicyjne samochody, odrzucając petardy itd. Około godziny osiemnastej, ZOMO, ze względu na przewagę liczebną przebywających pielgrzymów oraz straty poniesione w dotychczasowych zamieszkach, postanowiło wycofać się

<sup>8</sup> Archiwum Państwowe w Białymstoku, Zespół Komitet Wojewódzki PZPR 380, k. 212.



do Zabłudowa i tam zająć się ochroną lokalu wyborczego, i innych budynków użyteczności publicznej. Działania te świadczyły o wyraźnych lękach komunistycznej władzy, bowiem większość osób, które tego dnia przybyły na cudowną łąkę, wcześniej wzięła udział w głosowaniu. Nie pojawiły się też najmniejsze próby niszczenia czegokolwiek innego niż użyty przeciw pątnikom sprzęt milicyjny.

Na łące, po wygranej bitwie, znalazła się też Jadwiga Jakubowska wraz z matką, a później dołączył ojciec, któremu milicja kazała zabrać dziewczynkę z powrotem do domu. Matka Boska jednak dotrzymała słowa i po raz czwarty i ostatni objawiła się. Tak jak poprzednio, zaszczytu zobaczenia Bożej Rodzicielki dostąpiła tylko Jadwiga. Nie było też żadnego cudu związanego ze zjawiskami atmosferycznymi.



Ogólny widok cudownej łąki pod Zabłudowem w czerwcu 1965 r. Fot. Archiwum IPN Białystok

Można jednak postawić tezę, iż starcie z oddziałami ZOMO, atmosfera czegoś niecodziennego i niezwykłego, a także wszelkie mechanizmy związane z psychologią tłumu sprawiły, że sam fakt zwycięstwa nad znacznymi siłami milicji został ujęty w ramy symboliczne (obrona świętej Panienki przed bezbożnym komunizmem) i potraktowany jako cud, do którego dodano otoczkę niecodziennych zdarzeń.

W czerwcu i lipcu do Zabłudowa ciągle przybywali pielgrzymi z Podlasia, a także z bardziej oddalonych miejsc naszego kraju. Sława Zabłudowa nie tylko

nie gasła, ale wręcz przeciwnie, szybko się rozwijała. Krążyły powszechnie wiadomości o cudownych uzdrowieniach, które przyciągały chorych i nieszczęśliwych. Pojawiały się pieśni i wiersze opisujące przebieg zdarzeń. Wierni postawili na łące krzyże, przy których modlili się i śpiewali pieśni. Zaczęto wieszać na nich lub przy nich wota w postaci: świec, różańców, medalików i pieniędzy. Ludzie, którzy doznali uzdrowienia, zostawiali bandaże i opatrunki. Zgodnie z logiką objawień maryjnych wykopano dół, w którym znajdowała się woda i który powszechnie traktowano jako źródło. Informacje o cudach kolportowane były szeroko po całej Polsce, także przez polskie rozgłoszenie nadające z Zachodu, np. Wolną Europę, przyciągając tłumy wiernych i zwykłych ciekawskich.



*Jedna z wielu pielgrzymek przybywających na łąkę. Fot. Archiwum IPN Białystok*

Co ciekawe, na miejscu objawienia pojawiła się także symbolika prawosławna. Nie ma jednak w tym nic dziwnego, albowiem Zabłudów leży na terenie pogranicza katolicko-prawosławnego<sup>9</sup>. Sytuacja ta sprawiła, iż w czasie mariofanii

<sup>9</sup> W. Pawluczuk, *Światopogląd jednostki w warunkach rozpadu społeczności tradycyjnej*, Warszawa 1972, s. 131.

zabłudowskiej ujawniły się pewne fenomeny, charakterystyczne dla funkcjonowania religii na pograniczach<sup>10</sup>.

Jednak fakt, iż Matka Boska od 30 maja nie ukazała się ponownie, krytyczny stosunek do mariofanii — podlaskiego duchowieństwa, a przede wszystkim represje komunistycznych władz w stosunku do osób zaangażowanych w propagowanie zabłudowskiego cudu, m.in. aresztowania, mandaty, kwarantanna całego miasteczka wraz z cudowną łąką, zniszczenie i usunięcie przyniesionej tam przez pątników symboliki religijnej, sprawiły, że po paru miesiącach ruch pielgrzymkowy ustał i Zabłudów znowu stał się sennym, prawie wiejskim podlaskim miasteczkiem. Dziś na miejscu wydarzeń sprzed 47 lat znajduje się szklana kapliczka, zawierająca figurkę Matki Bożej i drobne wota.

Jak już wspomniałem, mariofania zabłudowska niosła ze sobą różnorakie konsekwencje; jedną z nich było przekształcenie na pewien czas struktury świętej przestrzeni w miasteczku. Poza istniejącymi od dawna kościołem katolickim pw. św. św. apostołów Piotra i Pawła oraz cerkwią pw. Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny pojawiło się nowe miejsce święte, czyli wspomniana powyżej cudowna łąka oraz święta osoba — przynajmniej tak była traktowana przez niektórych pielgrzymów — Jadwiga Jakubowska. Odwiedzenie więc cudownej łąki oraz posesji Jakubowskich, gdzie mieszkała wizjonerka, należało do kanonu pobytu każdego pątnika w Zabłudowie.

## **2. Zabłudowska cudowna łąka, jej ikonosfera oraz posesja Jakubowskich**

Mircea Eliade, jeden z najwybitniejszych religioznawców XX w., zauważył, iż „Wszelki święty obszar implikuje hierofanię, wdarcie się sacrum, co w rezultacie wyodrębnia dane terytorium z otaczającego je środowiska kosmicznego i czyni je jakościowo różnym”<sup>11</sup>. Identycznie było na zabłudowskiej łące. Doszło tam do hierofanii, czyli przejawienia się świętości, co radykalnie zmieniło jej status. Ponadto, niedziela wyborcza i przegonienie jednostek ZOMO z miejsca objawienia musiało dodatkowo wpłynąć na opinię o niezwykłości miejsca.

Mówiąc po prostu: łąka została uznana za miejsce święte, co niosło za sobą doniosłe konsekwencje. Po pierwsze: miejsce to, jako wybrane przez Maryję, budziło nadzieję na uzyskanie różnych, tak pożądanых przez ludzi dóbr. Niekoniecznie musiało być to zdrowie lub pomyślność dla siebie i najbliższych. Mogło

<sup>10</sup> Zagadnieniu stosunku ludności prawosławnej do objawienia katolickiej dziewczynki poświęciłem tekst *Religijność ludowa na pograniczu katolicko-prawosławnym w perspektywie prywatnego objawienia maryjnego*, który ukazał się w „Pogranicze. Studia społeczne” t. XI, 2003, s. 107–114.

<sup>11</sup> M. Eliade, *Sacrum. Mit. Historia. Wybór esejów*, Warszawa 1974, s. 53.

to być na przykład zobaczenie czy doświadczenie zdarzenia mirakularnego, potwierdzającego wiarę jednostki lub dostarczającego niezapomnianych wrażeń.

Po drugie: jako miejsce cudowne było preferowane do składania nań różnorodnych darów i wotów. W polskiej tradycji wotami dość często są tabliczki wotywnie, ryngrafy, naszyjniki, srebrne, czy też złote serca itp. Przedmioty te umieszczane są najczęściej w specjalnych gablotach w kościołach. Z powodów oczywistych zabłudowska łąka nie była preferowana do składania powyżej wymienionych obiektów, które i tak były głównie związane z kulturą mieszczańską i szlachecką, więc pątnikom pozostawały pieniądze, kwiaty, różańce i związane z tradycją wschodniosłowiańską, czyli prawosławną — ręczniki obrzędowe<sup>12</sup>.



*Miejsce objawienia na początku cudu zabłudowskiego. Zdjęcie zrobiono 31 maja 1965 r., dzień po starciach z oddziałami ZOMO. Fot. Archiwum IPN Białystok*

<sup>12</sup> Termin „ręcznik obrzędowy” może być trochę mylący przez współczesne skojarzenia, np. z ręcznikiem frotté, służącym do wyciera z ciała wody. Mówiąc o ręczniku obrzędowym, czy też wyszywanym, mam na myśli pas haftowanego (bardzo różnorodnie, w zależności od obszaru etnograficznego) płótna materiału. Pełnił on w kulturze ludowej różne funkcje, np. ozdobne, umieszczano go na przydrożnych krzyżach i domowych ikonach, towarzyskie (jako prezent), ale także i wotywnie. Zob. Irena Matus, *Ręcznik — przedmiot, symbol, sacrum*, „Przegląd Prawosławny” 2006, nr 8 (253), s. 32-35.

Sam wygląd łąki zmieniał się w zależności od stopnia popularności zabłudowskiej mariofanii. Przed niedzielą wyborczą pojawił się tam tylko krąg kwiatów, z palącymi się wewnątrz świeczkami, po niedzieli — prowizoryczny ołtarzyk wystający około 75 cm nad ziemią, zbudowany z kwiatów, świętych obrazków i gałązek drzew<sup>13</sup>. Następnie umieszczono różnej wielkości krzyże — łacińskie i prawosławne, które zostały ogrodzone, a wokół nich zasadzono brzezinę<sup>14</sup>. Jak wynika z dołączonych fotografii Betki<sup>15</sup>, niektóre krzyże były krucyfiksami, na jeszcze innych (zwykłych) wieszano różnej wielkości święte obrazy i obrazki, np. Matki Boskiej czy o. Maksymiliana Marii Kolbego. Na krzyżach umieszczono także dwumetrowe niebieskie wstęgi ze złotymi literami o treści: „W hołdzie Maryi za łaskę Objawienia — wierna Warszawa” oraz „Królowej świata — wierna Warszawa”<sup>16</sup>. Jak już wspomniałem, poza krzyżami prawosławnymi pojawiały się też ręczniki obrzędowe, charakterystyczne dla wschodniosłowiańskiej religijności ludowej, w szczególności Polesia i Białorusi. Prawdopodobnie były one tam umieszczone z przyczyn estetycznych oraz jako wota prawosławnych pątników<sup>17</sup>.

Miejsce objawienia było udekorowane kwiatami, palącymi się — przed krzyżami, w wydłubanych otworach w ziemi — świeczkami, medalikami oraz, co było specyfiką Zabłudowa, ogromną ilością różańców przynoszonych przez pątników lub kupowanych od handlarzy dewocjonaliów. Różaniec jako przedmiot nie jest obiektem kultu w katolicyzmie i pełni przede wszystkim rolę pomocniczą przy odmawianiu modlitwy. Można więc zadać pytanie: skąd tak ogromne ich ilości na łące. Tak wielkie, iż zabłudowski proboszcz Jan Skarżyński w czasie jednego z kazań przypomniał wiernym, iż „wieszanie medalików i różańców jest fałszywą pobożnością, ponieważ służą one do odmawiania, a nie robienia z nich ofiar”<sup>18</sup>.

<sup>13</sup> Zob. IPN Bi 0037/44, k. 10.

<sup>14</sup> Tamże, k. 22 v.

<sup>15</sup> Betką, potocznie w żargonie esbeków, nazywano wydział „B”, który zajmował się głównie zbieraniem informacji, przez ukrytą obserwację uczestniczącą, jeśli można użyć socjologicznego terminu, czyli przez działania tajniaków (wywiadowców). Przebywali oni w Zabłudowie w czerwcu i lipcu prawie codziennie, na bieżąco składając meldunki z sytuacji na cudownej łące i posesji Jakubowskich. To oni wykonali „techniką zakamuflowaną” około 300 zdjęć. Próbowali też nagrywać rozmowy pątników na minifony, czyli małe przenośne magnetofony. Wydaje się jednak, że ze względu na nieufność osób przybywających na łące w stosunku do obcych (często mówiono, że kręcą się tu tajniacy) oraz kwestie techniczne zrezygnowano z tej metody. Stosowano ją jednak z powodzeniem w zabłudowskim kościele do nagrywania kazań.

<sup>16</sup> Zob. IPN Bi 0037/42, k. 225.

<sup>17</sup> Zob. Cz. Pietkiewicz, *Kultura duchowa Polesia Rzeczyckiego. Materiały etnograficzne*, Warszawa 1938, s. 165.

<sup>18</sup> IPN Bi 0037/42, k. 154.



*Krzyże na miejscu objawienia obwieszane różańcami i ręcznikami obrzędowymi. Fot. Archiwum IPN Białystok*

Sądzę, że wypada się zgodzić z sugestią etnologów Andrzeja Hemki i Jacka Olędzkiego, iż w przypadku Zabłudowa wiszące na krzyżach różańce pełniły funkcje wotywny. Cud zabłudowski miał charakter wyłącznie maryjny i stąd przedmiot symbolizujący jednoznacznie modlitwę maryjną mógł nagle znaleźć nową dla siebie rolę. Ponadto, jak piszą wyżej wymienieni etnolodzy, różaniec: „może również symbolizować określone ślubowanie połączone z prośbami, jakie zostały wygłoszone przy jego odmawianiu”<sup>19</sup>. Ta miejscowa popularność różańca mogła też wynikać ze świadomości, iż składanie go na łące jako wotum jest o wiele bardziej bezpieczne niż pozostawienie pieniędzy, które trafiały do osób przypadkowych<sup>20</sup>.

Ważną rolę zaczęły odgrywać przyniesione przez pątników krzyże, które same w sobie nabrały charakteru cudownego. W sęku jednego z nich wierni dostrzegli postać Matki Boskiej Bolesnej, jeszcze inni Chrystusa i sypiące się gwiazdy<sup>21</sup>, a kora była z nich zdzierana i zabierana do domów, gdzie służyła do parzenia naparów<sup>22</sup>. To na krzyżach wieszano ręczniki obrzędowe, różańce, a także czasami łańcuszki<sup>23</sup>. W czasie kwarantanny Zabłudowa zniszczono całą istniejącą tam symbolikę religijną. W świetle wyżej przedstawionego stosunku pątników do miejsca objawienia nie jest zaskakujące, iż te działania zostały uznane za profanację. Mówiono, że „Matka Boska im tego nie podaruje”<sup>24</sup>. W kolejnych miesiącach i latach pojawiały się tam wyłącznie: niewielkie krzyże, kwiaty polne i świeczki, zresztą szybko niszczone przez MO.

Koniecznym elementem, przynależnym chyba każdemu objawieniu, jest pojawienie się źródelka. Pełni ono dwojaką funkcję: z jednej strony potwierdza mariofanię, z drugiej — dostarcza uzdrawiającej wody. Nie inaczej było i w Zabłudowie, gdzie takie zjawisko także wystąpiło. Pielgrzymi ocebrowali kamieniami dół o głębokości około 1 m i średnicy 90 cm<sup>25</sup>, skąd butelkami czy bańkami pobierali wodę.

<sup>19</sup> A. Hemka, J. Olędzki, *Wrażliwość mirakularna*, „Polska Sztuka Ludowa” 1990, nr 1, s. 12.

<sup>20</sup> O współczesnej popularności różańca, jako przedmiotu wotywnego, można się przekonać, odwiedzając na przykład białostocką farę, gdzie przy kopii obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej wiszą setki różańców, niewątpliwie umieszczonych jako wota. Przy znajdującym się w tym samym kościele obrazie św. Antoniego Padewskiego umieszczono zaledwie kilkadziesiąt tradycyjnych metalowych wotów, na przykład w kształcie uzdrowionych kończyn.

<sup>21</sup> Zob. IPN Bi 0037/45, k. 348.

<sup>22</sup> Zob. IPN Bi 0037/44, k. 306.

<sup>23</sup> Tamże, k. 10.

<sup>24</sup> IPN Bi 0037/43, k. 61.

<sup>25</sup> Zob. IPN Bi 0037/46, k. 125.



*Pielgrzymi pobierający wodę z cudownego źródła na zabłudowskiej łące. Fot. Archiwum IPN Białystok*

Woda ta była zwyczajnie konsumowana jako lek na wszelkiego rodzaju choroby i zabierana ze sobą do pątnicznych domów. Niektórzy pielgrzymi zabierali także piasek<sup>26</sup>.

Poza tym na łące znajdowały się dowody cudownych uzdrowień, a mianowicie: kule, okulary, a także zwykłe ręczniki, ścierki, baweńniane chusteczki. Na pierwszy rzut oka mogą dziwić te pozostałości po pielgrzymach, ale znajdują one swoje wytłumaczenie jako nie tylko symboliczne przedstawienie choroby, którą należy pozostawić na miejscu, by nie zabierać ze sobą z powrotem. Przykładem takiego podejścia było działanie Walerii Popławskiej z Plosek, która do Zabłudowa

<sup>26</sup> Zob. IPN Bi 0037/52, k. 645.





*Sprzedawca dewocjonałów.  
Fot. Archiwum IPN Białystok*

udała się z ręcznikiem. Po obmyciu chorych rąk wodą ze źródła i prawdopodobnie wytarciu ich zabranym ręcznikiem pozostawiła go na cudownej łące<sup>27</sup>. Niewątpliwie mamy tu do czynienia z działaniem o charakterze magicznym. Choroba z pątnika „przechodziła” na ręcznik, który już zdrowy pielgrzym pozostawiał na miejscu objawienia. Warto wspomnieć, iż podobnie zachowują się współcześni pątnicy, podążający na prawosławną, świętą górę Grabarkę, czy też do Krynoczki, lokalnego sanktuarium koło Hajnówki. Zostawiają oni na okolicznych drzewach chustki „z chorobami” po to, by zdrowi wrócić do domu<sup>28</sup>.

<sup>27</sup> Zob. J. Ambroziewicz, *Apokalipsa...*, s. 44.

<sup>28</sup> Zob. Marta Leonowicz, *Problem mocy miejsc cudownych na przykładzie uroczyska Krynoczka*, Białystok 2010, niepublikowana praca licencjacka, obroniona w Instytucie Socjologii UW.

Oczywiście nie cała przestrzeń na łące nabrała świętego charakteru. Część pozostała ciągle świecka. I to właśnie w tej części pątnicy odpoczywali, leżąc na trawie, czy też spożywali przeniesiony ze sobą prowiant. Tu także sprzedawali dewocjonalia różni handlarze. Dalej przestrzeń zajmowały furmanki oraz zaparkowane motocykle i samochody.

Drugim ważnym miejscem dla zabłudowskich pielgrzymów była posesja Jakubowskich, przy ul. św. Rocha 7 m. 1, licznie odwiedzana w czasie, gdy dostęp do Zabudowa był jeszcze swobodny. Pobyt na posesji Jakubowskich ograniczał się głównie do zobaczenia wizjonerki, rozmowy z jej rodzicami o cudownym uzdrowieniu, wręczeniu ofiar oraz prośb o błogosławieństwo. Osoby chore ponadto prosiły o możliwość dotknięcia dziewczynki<sup>29</sup>. Być może zdarzało się, iż odmawiano wspólnie modlitwy lub śpiewano pieśni<sup>30</sup>. Nie pojawiły się tam żadne symbole religijne, albowiem rolę żywej ikony pełniła Jadwiga Jakubowska. Studnia, która tam się znajdowała, dostarczała zwykłej, a nie cudownej wody. Sytuacja zmieniła się w czasie kwarantanny Zabłudowa, kiedy to dokonano szczelnej blokady łąki, zlikwidowano



*Pątnicy pod domem Jakubowskich. Fot. Archiwum IPN Białystok*

<sup>29</sup> Zob. IPN Bi 0037/42, k. 136.

<sup>30</sup> Zob. Archiwum Prokuratury Okręgowej w Białymstoku, dalej jako APOB, numer wykazu 0037/68, poz. 3, k. 36.

tamtejszą symbolikę religijną oraz zasypano źródelko. Wtedy to przybywający do Zabłudowa pątnicy, którym właściwie pozostało odwiedzenie Jakubowskich, zaczęli pobierać wodę z ich studni, uważając ją za równie cudowną<sup>31</sup>.

### 3. Zachowania Pątników

Mimo że łąka w okresie od 30 maja do 12 lipca cieszyła się niesłabnącym powodziem, to ruch pielgrzymkowy szczególnie wzrastał w niedzielę i czerwcowe święta kościelne. Zielone Świątki wypadły w 1965 r. — 6 czerwca, Boże Ciało — 17 czerwca, a odpust w zabłudowskiej parafii — 29 czerwca, i te dni gromadziły największą liczbę wiernych.

Przybywający na cudowną łąkę pielgrzymi głównie się modlili (często klęcząc), w oczekiwaniu kolejnych objawień. Jako że cud zabłudowski był mariofanią, dominowały modlitwy o charakterze maryjnym, a więc: różaniec, litanie ze zwrotem „Matko Boska Zabłudowska”, pieśni maryjne. Sądzę, iż miały one charakter popularnych w naszym kraju nabożeństw majowych, dość często na wsiach nieposiadających kościoła parafialnego, odprawianych przez samych wiernych, przy przydrożnych kapliczkach. Można więc powiedzieć, iż na łące pod Zabłudowem ciągle trwał religijny, maryjny maj.

Modlitwy i pieśni wyrażane były w języku polskim oraz w miejscowych gwaraach białoruskich i ukraińskich. Ten stan grupowych modlitw mógł wpływać na świadomość różnych jednostek, zmieniając ich sposób postrzegania rzeczywistości.

Po odśpiewaniu porcji pieśni świętych Nadzieja zaczynała: „O, o widzę matuchnę, matuchno, matuchno — za nią wtórowały pozostałe [kobiety] — o, o idzie, idzie matuchna najświętsza, matuchna najświętsza”. W tym miejscu wydawały one stłumiane wzdychania i zawodzenia<sup>32</sup>

— informował wywiadowca SB.

Dużą popularnością wśród pątników cieszyła się też pieśń napisana przez Emilię Michałowską *Dzieweczka z miasteczka*, która w wierszowanej formie opowiadała wydarzenia związane z zabłudowskim cudem. Pierwsze cztery zwrotki tego utworu przedstawiam poniżej:

*Dzieweczka z miasteczka*

1) Wysła dzieweczka z miasteczka na pole,  
gdzie rosły maki, chabry i kąkole.

<sup>31</sup> Zob. IPN Bi 0037/44, k. 306.

<sup>32</sup> IPN Bi 0037/44, k. 95.

Ref. O Matko Boska, o Matko Jedyna,  
uprosz nam łaskę u Twojego Syna.

2) Gdy szła na pole, to rzewnie płakała,  
bo swoją matkę ziemską chorą miała.

Ref. O Matko Boska...

3) Młoda dziewczeczka zawsze się modliła,  
Pannę Najświętszą o zdrowie prosiła.

Ref. O Matko Boska...

4) A gdy się schyliła do ziemi tak nisko,  
nie wierzy oczom, tu jakieś zjawisko.

Ref. O Matko Boska..."<sup>33</sup>

Pieśń ta była wspólnie odśpiewywana, a osoby, które jej nie znały, przepisywały ją sobie na łące lub podawały adresy, z prośbą o przesłanie całości przez autorkę. Dodam, iż aktywność ta spowodowała rewizję w domu Michałowskiej, a ją samą na pewien czas aresztowano<sup>34</sup>.

Jak już wspomniałem, przybywający pielgrzymi zostawiali na łące różne wota, takie jak pieniądze, ręczniki, różańce, kwiaty, a zabierali wodę z cudownego źródła i ziemię z miejsca objawienia, traktowane jako środek leczniczy<sup>35</sup>. Zabierano także korę i liście z posadzonych brzoźek, które mogły pełnić funkcje zwykłej pamiątki<sup>36</sup> lub także środka leczniczego.

Poza modlitwą pątnicy oczekiwali kolejnych cudownych zdarzeń. Stąd ciągle wpatrywanie się przez chusteczki na słońce<sup>37</sup>, dostrzeganie Matki Bożej w sęczku i procesje z Jadwigą Jakubowską na miejsce objawień, mające m.in. na pewno wywołać kolejne objawienia. Oczekiwania te dość często się realizowały. Na przykład 13 czerwca wśród zgromadzonych na łące około dwustu osób nastąpiły „silne pogłoski o aktualnym »objawieniu M.B.« na tle krzyża"<sup>38</sup>. Często także opowiadano o cudownych uzdrowieniach związanych z pobytem w Zabłudowie<sup>39</sup>.

Ważna też była możliwość porozmawiania z Jakubowskimi, którzy od czasu do czasu przychodzili na cudowną łąkę. Pytano o Jadwigę, objawienie i cudowne uzdrowienie Marii Jakubowskiej. Jakubowscy przedstawiali swoją wersję zdarzeń.

---

<sup>33</sup> Zob. IPN Bi 0037/46, k. 126-127.

<sup>34</sup> APOB, nr wykazu 31/67, poz. 1, k. 34.

<sup>35</sup> Zob. IPN Bi 0037/42, k. 90.

<sup>36</sup> Zob. IPN Bi 0037/45, k. 166.

<sup>37</sup> Zob. IPN Bi 0037/46, k. 124.

<sup>38</sup> IPN Bi 0037/42, k. 135.

<sup>39</sup> Zob. IPN Bi 0037/42, k. 135.

Oto fragment rozmowy pomiędzy Marią Jakubowską a pielgrzymami, zanotowanej przez agenta SB, 3 czerwca, około godz. 19:

Matka [Maria Jakubowska] mówiła: „byłam chora, a teraz ulżyło mi na zdrowiu, ale cierpię od ludzi”. Z grona zebranych było słyhać głosy: „pani powinna być dumna ze swojej córki”. Ktoś zadał pytanie: „Ile razy córka widziała się z matką boską”. Matka odpowiedziała: „4 razy”.

Pytanie: „gdzie obecnie córka”.

Odpowiedź matki: „w kościele”.

Pytanie: „ile lat pani chorowała i na co”.

Odpowiedź matki: „10 lat na parę chorób i odwodnienie. Byłam u wielu lekarzy i nic nie pomogli, a teraz jakby ręką odjął. Życzę takiego zdrowia wszystkim”.

[...]

Matka kończąc swój dialog z zebranymi mówiła dalej: „Ja tu od niedzieli [wyborczej] nie byłam. Boję się przychodzić na nasze pole, boję się miejscowych, ale usłyszałam śpiew i nie mogłam wytrzymać i przyszłam” [pisownia oryginalna — M.K.]<sup>40</sup>.

Pątnicy często uważali Jakubowskich za szczęśliwych z powodu objawienia Jadwigi, i wyrażając swój doń stosunek — płakali<sup>41</sup>.

Poza wyżej wspomnianymi czynnościami religijnymi na cudownej łące po prostu: rozmawiano. Oprócz wszelkiego rodzaju cudownych opowieści, relacji z niedzieli wyborczej 30 maja 1965 r., poruszano też tematy świeckie, na przykład narzekano, że „młodzież odchodzi od wiary, od Matki Boskiej”<sup>42</sup>. W rozmowach pojawiały się także wątki polityczne. Na początku czerwca mieszkańiec Brańska lub jego okolic

pouczał [...] zebranych, żeby mocno się trzymali i bronili wiary katolickiej przed komunistami. [...] „Obecnie — jak wyrażał się — cholerne porządki, ta cholerna demokracja nie są trwałe, że pozostał im bardzo krótki okres żywota” itp. Powtarzał kilkakrotnie z naciskiem „trzymajcie się, ta cholerna demokracja w szybkim czasie runie. Te porządki nie są trwałe, wszystko to musi zginąć, musi zginąć, musi zginąć [trzykrotne powtórzenie w oryginale — M.K.]”<sup>43</sup>.

Wraz z czerwcowym ociepleniem przybywające do Zabłudowa pielgrzymki spędzały na cudownej łące dnie i noce. Trudno jest zrekonstruować nastrój panujący w tamtym miejscu. Można się domyślać, że panowała tam atmosfera pełna patosu i wzniosłości. Polska religijność jest silnie nacechowana emocjami, stąd

---

<sup>40</sup> IPN Bi 0037/46, k. 314.

<sup>41</sup> Zob. IPN Bi 0037/46, k. 313.

<sup>42</sup> IPN Bi 0037/46, k. 366.

<sup>43</sup> IPN Bi 0037/44, k. 35.

i łązy na cudownej łące<sup>44</sup>. Warto dodać, iż skutkiem częstych pobytów pielgrzymów w Zabłudowie było przenoszenie atmosfery cudowności do swoich środowisk, wpatrywanie się w słońce i w konsekwencji pojawianie się nowych cudów na Podlasiu, np. w Krzewie Starym czy Jazewie.



*Pielgrzymi na łące. Fot. Archiwum IPN Białystok*

<sup>44</sup> Zob. IPN Bi 0037/44, k. 10.

Pielgrzymi kupowali na cudownej łące różne dewocjalia: medaliki, różańce, święte obrazki<sup>45</sup> oraz zdjęcia postawionych na niej krzyży i kapliczek<sup>46</sup>. O ile te pierwsze można było zostawić na miejscu objawienia jako wota, o tyle te drugie nabywane były zapewne na pamiątkę.

#### 4. Cuda na zabłudowskiej łące

Zabłudowska cudowna łąka była nie tylko miejscem, w którym pielgrzymi składali ofiary oraz się modlili. Była przede wszystkim miejscem, gdzie ciągle dochodziło do zdarzeń cudownych. W tym wręcz potopie zdarzeń mirakularnych można wyróżnić dwa główne i całą masę cudów mniej istotnych, które można określić jako drugorzędne. Za najważniejsze uważam objawienie się Maryi — Jadwidze Jakubowskiej oraz wygrana bitwa w niedzielę wyborczą.

Pierwszy chronologicznie cud to ukazanie się Maryi Jadwidze. Z punktu widzenia teologii nie był to cud, a właściwie objawienia prywatne. Jednak przebywający do Zabłudowa pątnicy nie przeprowadzali tego typu dystynkcji i oczywiście sam fakt objawienia traktowali jako zdarzenie mirakularne, tym bardziej, że jego prawdziwość została potwierdzona przez kolejne zdarzenia, a szczególności przez drugi cud, tj. wygraną bitwę 30 maja.

Rzeczywiste zwycięstwo pielgrzymów mogło być interpretowane w różny sposób. Mogła to być zwycięska obrona Maryi przed MO<sup>47</sup>, przypominająca wręcz obronę Częstochowy przed Szwedami<sup>48</sup>; przejaw siły mocy woli boskiej w stosunku do bezbożnego MO<sup>49</sup> lub spektakularne potwierdzenie wcześniejszych objawień<sup>50</sup>.

Poza samym niezwykłym zwycięstwem tego dnia wystąpiła cała masa innych mirakularnych zdarzeń. Już sam fakt, że tego dnia do Zabłudowa przybyły tysiące osób, był dla wielu osób wyraźnym znakiem interwencji boskiej<sup>51</sup>. Figurka Maryi pobita w czasie zamieszek, na drobne kawałki, samoistnie się scaliła<sup>52</sup>. Kamienie, którymi ludność rzucała w milicję, same układały się w stosy, tak

---

<sup>45</sup> Zob. IPN Bi 0037/46, k. 125.

<sup>46</sup> Zob. IPN Bi 0037/46, k. 177.

<sup>47</sup> Zob. IPN Bi 0037/46, k. 336.

<sup>48</sup> Porównanie walki z 30 maja 1965 r. z obroną Częstochowy z 1655 r. nie pojawia się w badanych przeze mnie materiałach. Być może wynikało to z nie przypominania wiernym obrony Jasnej Góry przez ówczesne duchowieństwo, przygotowujące się do obchodów milenijnych i niechęące dodatkowo zadrażniać stosunków z władzą, a przez to nie funkcjonowania w powszechnej świadomości zbiorowej tego mitu.

<sup>49</sup> Zob. IPN Bi 0037/44, k. 406.

<sup>50</sup> Zob. APOB 0037/68, k. 82.

<sup>51</sup> Zob. IPN Bi 0037/44, k. 405.

<sup>52</sup> Tamże, k. 228.

pomocne w walce<sup>53</sup>. Jednemu z zomowców petarda urwała rękę, gdy rzucił ją w stronę ukazującej się Maryi<sup>54</sup>. Inny stracił życie, bowiem kula, którą wystrzelił w stronę krzyża, odbiła się rykoszetem, raniąc go śmiertelnie<sup>55</sup>. Następnego funkcjonariusza zabił granat, który rozerwał się w rękę, w cudowny sposób nie raniąc nikogo z pątników, stojących obok<sup>56</sup>. Jeszcze innemu odpadła ręka, gdy strzelał do góry<sup>57</sup>.

Inną kategorią cudów, które zaistniały tego dnia, były religijne nawrócenia milicjantów. Jednemu z nich nawet objawiła się Maryja. Padł on na kolana i odrzucił broń. Jego koledzy zaczęli go kopać i przywoływać do porządku, ale nie przyniosło to skutku, i funkcjonariusza musiano odwieźć do Białegostoku<sup>58</sup>. W jeszcze innej wersji całe MO uwierzyło w cud, widząc jak na łące, na której po kolana było błota, bez problemu poruszały się pojazdy pielgrzymów, natomiast milicyjne samochody ugrzęzły tak, że trzeba było je wyciągać traktorem<sup>59</sup>.

Interesujące jest, że pojawiła się także świetlna wersja starć z 30 maja. Według niej, MO nie walczyło z pątnikami, ale z wielką luną na niebie, którą w nieudany sposób chciało przebić reflektorami<sup>60</sup>. W Kędzierzynie (obecnie Kędzierzyn-Koźle) mówiono, iż „cały Zabłudów stał w płomieniach, taka jasność biła od postaci Matki Boskiej, która wysoko wzniosła się nad Zabłudowem i błogosławiła modlący się naród”<sup>61</sup>. Anna Bierć widziała promienie słoneczne, w różnych kolorach, nad łąką, pomimo że niedziela wyborcza była dniem pochmurnym<sup>62</sup>. Stanisław Sokołowski, ze wsi Rzące, zobaczył słońce, zmieniające często kolory. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie doświadczył<sup>63</sup>. Według Krystyny Wysockiej z Narwi, słońce tego dnia też dziwnie drgało, początkowo miało odcień niebieskawy, a później bladoczerwony<sup>64</sup>. Inni pątnicy widzieli: „w powietrzu trzy krzyże i ognistą kulę w różnobarwnych kolorach”<sup>65</sup> lub słońce, które „wydłużyło [się] w jajko i zaczęło

<sup>53</sup> Tamże, k. 321.

<sup>54</sup> Akurat ten fakt (rozerwania się granatu w rękę plut. Henryka Więcka) znajduje potwierdzenie w dokumentach SB.

<sup>55</sup> Zob. IPN Bi 0037/43, k. 289.

<sup>56</sup> Zob. IPN Bi 0037/45, k. 114 v.

<sup>57</sup> Tamże, k. 92.

<sup>58</sup> Tamże, k. 67.

<sup>59</sup> Tamże, k. 114 v.

<sup>60</sup> Zob. IPN Bi 0037/45, k. 231.

<sup>61</sup> IPN Bi 0037/44, k. 89.

<sup>62</sup> Zob. IPN Bi 0037/42, k. 58.

<sup>63</sup> Zob. IPN Bi 0037/43, k. 222.

<sup>64</sup> Tamże, k. 145.

<sup>65</sup> IPN Bi 0037/45, k. 101.



drgać<sup>66</sup>. Jeszcze inni — koronę Maryi, jej serce przebite strzałą<sup>67</sup> oraz „rękę pozdrawiającą ludność”<sup>68</sup>, zaś Maria Jakubowska tego dnia spostrzegła na tle słońca czterech aniołów z mieczami skierowanymi do środka. Miecze te nie schodziły się, albowiem gdyby do tego doszło, nastąpiłby koniec świata<sup>69</sup>.

W niedzielę wyborczą miały też miejsce mniejsze cuda. Na przykład, studentka medycyny z Białegostoku czuła tego dnia wewnętrzny przymus klęknienia, a jednocześnie bała się to uczynić, nie chcąc pobrudzić odzieży błotem z łąki. W końcu jednak przyklęknęła, a gdy wstała, to okazało się, iż jej ubranie pozostało czyste<sup>70</sup>.

Oczywiście później cuda ciągle miały miejsce. Gros z nich miało charakter nagłych uzdrowień. Na przykład, starszy mieszkaniec kol. Zwierki, który często odwiedzał zabłudowską łąkę, po każdej wizycie czuł się zdrowiej i doznawał „ulgi serca”<sup>71</sup>. Alfons Frejda, pracownik Miejskiej Rady Narodowej w Zabłudowie, utrzymywał, iż u jego córki po napiciu się cudownej wody wyszedł soliter<sup>72</sup>. Józef Obukowicz miał guzy na głowie i one mu zeszyły<sup>73</sup>. Alojzy Bierć, z Krypna Kościelnego, utrzymywał, iż do czasu pobytu w Zabłudowie miał po chorobie unieruchomioną głowę. Pobyt na łące go uzdrowił<sup>74</sup>. Po przemyciu oczu niektórzy mieli odzyskiwać wzrok<sup>75</sup>. Niejaki Rudak, z kolonii Kowalowce, widział na cudownej łące chorego człowieka z kulami, który po modlitwie „szedł do domu bez kul zadowolony i uśmiechnięty, gdyż w wyniku »cudu« doznał uzdrowienia”<sup>76</sup>. Jeszcze inni wspominali o kalece, który pozbawiony możliwości poruszania, przez dwa dni i dwie noce modlił się na miejscu objawienia, po czym wstał, odrzucił kule i o własnych siłach wrócił do domu<sup>77</sup>.

---

<sup>66</sup> Tamże, k. 220.

<sup>67</sup> Zob. IPN Bi 0037/52, k. 622.

<sup>68</sup> IPN Bi 0037/45, k. 243.

<sup>69</sup> Zob. IPN Bi 0037/44, k. 5.

<sup>70</sup> Tamże, k. 68.

<sup>71</sup> IPN Bi 0037/44, k. 185.

<sup>72</sup> Tamże, k. 261.

<sup>73</sup> Tamże.

<sup>74</sup> Zob. IPN Bi 0037/42, k. 58.

<sup>75</sup> Zob. IPN Bi 0037/45, k. 206.

<sup>76</sup> IPN Bi 0037/46, k. 36.

<sup>77</sup> Zob. IPN Bi 0037/45, k. 68.



*Zaznaczony przez SB na fotografii sęk na krzyżu, prawdopodobnie jest tym, w którym niektóre osoby dostrzegły twarz Maryi lub Jezusa Chrystusa. Poniżej widać, jak pątniczka stawia zapaloną świecę. Fot. Archiwum IPN Białystok*

Zdaniem pątników na zabludowskiej łące cudów dokonywała także Jadwiga Jakubowska. Na przykład, Władysław Drewnowski z Ancut „widział na własne oczy, jak jeden kulawy mężczyzna podszedł do znajdującej się na łące Jakubowskiej Jadwigi i jej dotknął. Po dotknięciu, rzucił swoje kule i momentalnie stał się

zdrowszym<sup>78</sup>. Wśród pielgrzymów krążyła także opowieść o kobiecie, która przybyła na cudowną łąkę wraz z ociemniałym dzieckiem. Zwróciła się ona o pomoc do wizjonerki. Jadwiga zaczerpnęła wodę z cudownego źródelka, którą przemyła oczy niewidomego dziecka. Dziecko odzyskało wzrok<sup>79</sup>.

Inne cuda dotyczyły samego miejsca objawień, które także musiało nabrać charakteru mirakularnego. Trawa za dnia wydeptywana przez ludzkie tłumy, w nocy „z woli Matki Boskiej” odrastała jeszcze piękniejsza<sup>80</sup>. Podobnie było ze zdeptanym zbożem, które samo się podnosiło<sup>81</sup>. Pojazdy pątników na błotnistej łące nie grzęzły, mimo podmokłego gruntu<sup>82</sup>. Kamienie, którymi obłożono miejsce objawienia, miały w cudowny sposób wybielić się<sup>83</sup>, a jedna z pątniczek widziała, jak rozsypane na łące kwiaty same układały się w kształt korony<sup>84</sup>. Cudem też była niezmnieszająca się ilość wody w cudownym źródelku, mimo że pielgrzymi ciągle ją podbierali<sup>85</sup>. Na miejscu objawienia rósł też cudowny kwiat posadzony przez Jadwigę. Dziewczynka na polecenie prokuratora zerwała go, ale przez noc odrósł on z łodygi i rozkwitł na nowo<sup>86</sup>.

Inni pątnicy widzieli już nie dziwne znaki na niebie, ale konkretne święte postacie. Woźny w wydziale skupu Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białymstoku — Teśluk, widział Jezusa Chrystusa, a jego żona Maryję<sup>87</sup>, podobnie jak Zdanowiczowa z Zabłudowa. Na cudownej łące podeszła do niej nieznana kobieta,

która spytała się oto takimi słowami. „Czy pani jest miejscowa?”. Ta odpowiedziała, że tak. Wówczas nieznajoma poprosiła u niej 2 zł by złożyć na ofiarę i gdy Zdanowicz jej pożyczyła, to nieznajoma odpowiedziała, że gdy wróci razem na przystanek autobusowy, to 2 zł zwróci. Zdanowiczowa czekała, aż nieznajoma złożyła taką skromną ofiarę i ruszyła iść w kierunku miasta. Zdanowiczowa wzięła nieznajomą pod rękę i obie ruszyły iść i w mgnieniu oka nieznajoma jej zginęła i już więcej nie mogła jej odnaleźć. Dopiero później sobie uprzytomniła, iż była to Matka Boska<sup>88</sup>.

<sup>78</sup> IPN Bi 0037/43, k. 144.

<sup>79</sup> Zob. IPN Bi 0037/45, k. 302.

<sup>80</sup> Zob. IPN Bi 0037/44, k. 45.

<sup>81</sup> Zob. IPN Bi 0037/45, k. 293.

<sup>82</sup> Tamże.

<sup>83</sup> Zob. IPN Bi 0037/45, k. 224.

<sup>84</sup> Zob. IPN Bi 0037/42, k. 58.

<sup>85</sup> Zob. IPN Bi 0037/43, k. 144.

<sup>86</sup> Zob. IPN Bi 0037/45, k. 27.

<sup>87</sup> Zob. IPN Bi 0037/45, k. 142.

<sup>88</sup> IPN Bi 0037/46, k. 53.

### *Zakończenie*

Celem artykułu było przedstawienie oraz wydobyć ze społecznej niepamięci zapomnianego, wyśmiewanego, a przez to trochę nieszczęśliwego miejsca świętego — zabłudowskiej cudownej łąki. W części pierwszej został krótko przedstawiony ciąg zdarzeń, nazywanych potocznie „cudem zabłudowskim”, które zostały zapoczątkowane mariofanią z 13 maja 1965 r. W części drugiej została opisana święta przestrzeń, cudowna łąka, która powstała wskutek objawienia maryjnego oraz stworzona tam przez pielgrzymów ikonosfera. Następnie zostały przedstawione zachowania pątników w świętym miejscu oraz mające tam miejsca cuda.



*Współczesna kapliczka znajdująca się w miejscu wydarzeń sprzed 47 lat. Fot. Maciej Krzywosz*

Na koniec należą się Czytelnikowi słowa wyjaśnienia, odnoszące się do tytułu artykułu. To, że cudowna łąka została właściwie zapomniana, nie wymaga tłumaczenia — wystarczy pojechać do Zabłudowa. Jednak przed popadnięciem w zapomnienie cudowna łąka oraz przybywający tam pątnicy byli wielokrotnie

publicznie wyśmiewani. Na przykład, Edward Redliński w swoim reportażu przedstawił całkowicie odmienny, niż zaprezentowany powyżej, obraz świętej łąki.

Przy krzyżu, nad „źródłkiem”, czyli gliniastą jamą, siedzi okrakiem mężczyzna, spocone włosy opadają mu czoło, i napelnia kubki szarobrudną mazią. Czasami mignie butelka — ćwiartka, flakonik po perfumach, flaszka po witaminie...

Ci z zewnątrz napierają, tłum huśta się bezbrinnie, kobiety bodą łokciami jak rogami. Staruszka przeciera świętym błotem powiekę, ktoś ją trącił — łapie się za oko, usiłuje paznokciem wydobyć bolesny kamyk, przewraca się na wznak przy kolejnej fali tłumy.

Króluje rozgrzane kobiety. Nie przerywając śpiewu, drapią paznokciami drewno krzyża, drzazgi chowają do kieszeni, wtykają dwuzłotówki w pęki różańców oplątujące słupek. Z drugiej strony dwie energiczne babiny wyskubują te monety<sup>89</sup>.

Przyjmując jednak, że tekst Redlińskiego nie powstał na polityczne zamówienie (Redliński pracował wówczas w „Gazecie Białostockiej” — organie KW PZPR), a jest szczerym wyrazem tego, co widział i czuł autor w Zabłudowie, i prawdopodobnie nie tylko on, to mamy do czynienia z diametralnie różnymi opisami tego samego miejsca. Badania nad mariofaniami z ostatnich dwustu lat, ich społeczną recepcją, pokazują, że nie ma w tym nic dziwnego. Bowiem już przynajmniej od czasów pobytu Emila Zoli w Lourdes<sup>90</sup> widać, że te same miejsca święte mogą być opisywane w całkowicie odmienny sposób, co prawdopodobnie jest skutkiem konfliktu tradycyjnego i nowoczesnego podejścia do zjawisk mirakularnych. Wątek ten wymaga jednak dalszych, szczegółowych badań. Przypadek cudu zabłudowskiego może być dobrym punktem wyjścia do takich rozważań.

---

<sup>89</sup> E. Redliński, *Cud*, [w:] tenże, *Ja w nerwowej sprawie*, Warszawa 1969, s. 30. Jest to rozwinięta wersja reportażu, który pierwotnie ukazał się w „Gazecie Białostockiej” 29 czerwca 1965, nr 152 (4322), s. 3-4, a był zatytułowany *Zabłudowskie „cuda”*.

<sup>90</sup> Zob. E. Zola, *Lourdes*, Warszawa 1962.